

Chcesz zachować honor? Zawsze stosuj tę samą miarę!

9 maja 2023

W tym piśmie, w kontekście aktualnych wydarzeń w naszym regionie geograficznym, powracam do bezpośrednich rozmów i korespondencji, jakie przeprowadziłem w latach 2010-2012 z przedstawicielami samorządów, prasy, spółek, organizacji pozarządowych i ministerstwami polskiego rządu, w kontekście m.in. wydania koncesji na terytorium Polski kanadyjskiemu koncernowi Talisman Energy, który mierzył się z zarzutami udostępniania lotniska i paliw do bombardowania ludności cywilnej w Sudanie. Jak reagowano w ówczesnej Polsce na zarzuty związane z łamaniem praw człowieka i niszczeniem dobrostanu odległych geograficznie społeczności?

PROLOG

Gdy pod koniec września 2010 roku na dworcu kolejowym w Braniewie, przywitał mnie widok umundurowanych żołnierzy, uprzytomniłem sobie pełniej zarówno to, iż znajdowałem się w pobliżu jednostki wojskowej, jak i w bliskim sąsiedztwie przejścia granicznego z Obwodem Kaliningradzkim. Zbrodnie z czasów II wojny czeczeńskiej, jakich dopuścili się rosyjscy żołnierze pod wodzą wstępującego na najwyższy urząd Władimira Putina, zajmujące podówczas myśli nielicznych osób w Polsce, obchodziły własne dziesięciolecie. Świeższą, choć też z lekka przygasającą, była pamięć o bombardowaniach bloków w gruzińskim mieście Gori (2008 r.). Nie twierdzę, że w tamtym czasie dawało się odczuć jakiegokolwiek napięcie na tym polu. Bez względu na to, jak z perspektywy 24 lutego 2022 roku, będzie reinterpretowane przez historyków pierwsze ćwierćwiecze XXI wieku w Polsce, życie mieszkańców w strefie przygranicznej toczyło się w swym własnym tempie. W Belwederze i na ul. Wiejskiej też nikt nie darł szat, ani nie rzucał się Rejtanem

z tego powodu.

Zważywszy na to, o czym traktuje ten artykuł, możemy niemniej uznać za symboliczne, że wysiadłem wtedy z pociągu właśnie w Braniewie, niedaleko nominalnej granicy z Federacją Rosyjską. Rejon gminy Braniewo znajdował się w tamtym czasie w długim pasie lokalizowanych złóż gazu łupkowego, rozciągającego się po przekątnej polskiego terytorium, od Pomorza po Lubelszczyznę. Zjawisko, które medialnie zostało nagłośnione jako „gorączka gazu łupkowego”, z uwagi na nierentowność potencjalnej eksploatacji, spoczęło ostatecznie na panewce. Zanim jednak głębokość położenia złóż przyniosła kolejne rezygnacje, w latach 2008-2012 wydano liczne koncesje na poszukiwanie i eksploatację gazu łupkowego w Polsce. Wiele z nich trafiło do zagranicznych koncernów, w tym do Chevronu, Talisman Energy, Exxon Mobil, FX Energy, ConocoPhillips i San Leon Energy. Środowiska związane z koncernami i przemysłem wydobywczym spotkały się w tamtym czasie w hotelu Intercontinental w Warszawie (2012 r.), by omówić widoki stojące przed branżą w Polsce. Udział w spotkaniu obwarowano koniecznością zakupu platynowego lub srebrnego biletu (cena: 20 tys i 12 tys. zł) [1]. Dla mieszkańców wsi leżących w strefie potencjalnego wydobycia przedstawiciele niektórych koncernów, jak np. kanadyjski Talisman Energy, przygotowali inne atrakcje – festyn z mięsem i alkoholem, a także ceremonie poświęcenia odwiertów [2].

Tworząc grunt pod te śmiałe plany Sejm RP w 2011 roku uchwalił nową „Ustawę o prawie geologicznym i górniczym”. Zakładała ona możliwość potencjalnej ekspulsji właścicieli nieruchomości mieszkających w strefie poszerzającego się obszaru wydobycia, w trybie przypominającym wywłaszczanie ludzi pod budowę dróg i autostrad. Jednocześnie w zapisach nowej ustawy zabezpieczono możliwość bezpłatnego dostępu do milionów hektolitrów wody dla koncernów wydobywczych na poczet prowadzonej działalności. Współpraca sfer rządowych i opozycyjnych z dużymi koncernami wydobywczymi, bez debaty i konsultacji na temat eksploatacji

gazu łupkowego i zakresu prowadzonych prac, wraz z wytłumianiem głosów krytycznych w mediach, w latach 2011-2012 doprowadziła do kilku konfliktów terenowych z lokalnymi społecznościami.

Najgłośniejszy z nich rozegrał się na terenie gminy Grabowiec, w ramach którego mieszkańcy wsi Żurawłów oraz kilku sąsiednich miejscowości, naraziwszy się na szykany, starli się z przedstawicielami koncernu Chevron, organizując i podtrzymując w ostateczności najdłuższy stacjonarny protest w Polsce w historii III RP [3].

W 2010 roku, kiedy odwiedzałem Braniewo oraz Ornetę, jak również inne lokalizacje na Pomorzu i Kujawach objęte koncesjami na poszukiwanie surowców, wiedza na temat spodziewanych poszukiwań i inwestycji dopiero zaczęła osadzać się w świadomości społecznej. Moje wizytacje, połączone z odwiedzaniem Starostw, Urzędów Gmin i Miast, a także redakcji lokalnej prasy i placówek istotnych dla miejscowych społeczności, podyktowane były próbą nagłośnienia problemu od innej strony.

Wśród koncernów, które rozpoczynały poszukiwanie gazu łupkowego na terytorium Polski były podmioty współodpowiedzialne za arbitralne naruszenia praw człowieka w różnych regionach świata. Wśród nich znajdował się m.in. Chevron oraz Talisman Energy. Ostatni z nich, kanadyjski Talisman Energy odpowiedzialny był za wspieranie wojennych działań w Sudanie (1998-2003), natomiast w 2010 roku, pomimo wyraźnego sprzeciwu największych federacji tego ludu, zamierzał wkroczyć na ziemie Indian Achuar w peruwiańskiej Amazonii w celu eksploatacji ropy naftowej.

ZA JAKIEGO RODZAJU DZIAŁANIA

TALISMAN ENERGY BYŁ WSPÓŁODPOWIEDZIALNY W SUDANIE?

Talisman Energy stał się właścicielem kilku pól naftowych w obszarze Heglig w 1998 roku, zyskując jednocześnie 25% udziałów w liczącym sobie 1,5 tys. km długości rurociągu GNPOC, który umożliwiał transport ropy na północ kraju. Dla przedstawicieli Talisman, nie miało znaczenia to, że rozpoczęli działania w obszarze ogarniętym wojną. Później wielokrotnie podkreślali, że jako przedsiębiorstwo byli politycznie neutralni, a ich projekty miały charakter wyłącznie komercyjny. James W. Buckee, ówczesny prezes i dyrektor generalny, z radością przyjął inwestycję w Sudanie nazywając ją „wyjątkową okazją o spektakularnym potencjale”.

Działo się to w czasie, kiedy rząd w Chartumie na czele z Omarem al-Baszirem, walczył na południu kraju z negroidalnymi społecznościami, które były nie tylko okradane z surowców, ale niejednokrotnie brutalnie traktowane. Wśród organizacji i instytucji domagających się interwencji oraz ukarania Talisman Energy pojawiały się liczne grupy sprzeciwu: Kościół Prezbiteriański, Amerykańska Grupa Anty-Niewolnicza oraz Międzykościelna Koalicja na Rzecz Afryki (ICCAF).

Zyski płynące z ropy naftowej pozwalały rządowi sudańskiemu na zwiększenie swojego potencjału militarnego. Pomimo embarga wstrzymującego import broni do Sudanu, nielegalnie trafiało tam europejskie uzbrojenie. Forpocztą umożliwiającą ten zabieg stała się strona jemeńska. W 1999 roku po sfinalizowaniu umowy między rządem polskim i jemeńskim o zakupie 20 czołgów T-55, transport ciężkiego uzbrojenia do Jemenu, nagle zmienił trasę i trafił do Sudanu. Pomimo incydentu ówczesne rządy Polski i Czech jeszcze w 2000 i 2001 roku prowadziły handel na tym polu ze swoimi odpowiednikami z Jemenu.

Kontrowersje wokół wydobycia ropy naftowej przez Talisman Energy pociągnęły za sobą istotne ruchy polityczne. W

październiku 1999 roku minister spraw zagranicznych Kanady, Lloyd Axworthy powiedział, że „Kanadyjczycy chcą mieć pewność, że działalność kanadyjskich przedsiębiorstw nie sprzyja nasileniu konfliktu oraz naruszeniom praw człowieka w Sudanie”. Rezultatem tej deklaracji stało się wysłanie delegacji pod przewodnictwem Johna Harkera, która za cel obrała sobie zbadanie wpływu działalności Talisman Energy na ludność Sudanu. Sprawozdanie z misji, znane jako „Harker Report” stwierdzało, że zyski z operacji naftowych były wykorzystywane do „bezpośredniego wsparcia rządowych operacji wojskowych”.

Raport Harkera potwierdził wcześniejsze ustalenia specjalnych wysłanników ONZ: Węgry Gaspara Biro (1993-1998) oraz Argentyńczyka Leonarda Franco (1998-2000). Pierwsze roszady w rejonie Heglig rozpoczęły się już w 1992 roku. W raporcie z października 1999 roku, Leonardo Franco mówił o polityce zabezpieczania operacji naftowych prowadzonej przez kolejne rządy sudańskie. Polegała ona na przymusowych przesiedleniach ludności w celu oczyszczenia obszaru pod pola naftowe. Dziesiątki tysięcy osób zostało sterroryzowanych i zmuszonych do opuszczenia swoich domów na początku 1999 roku.



Rząd Sudanu oraz jego sojusznicy bombardowali na oślep osiedla cywilne położone w pobliżu terenów zasobnych w ropę naftową. Franco oskarżał siły

rządowe o atak i zabijanie ludności cywilnej przy użyciu bombowców Antonow, helikopterów, a następnie czołgów i artylerii. Wszystko po to, aby usunąć ich ze 100-kilometrowej strefy wokół pól naftowych. Leonard Franco skierował swoje oskarżenie także pod adresem koncernów zrzeszonych w GNPOC (China NPC, Petronas i Talisman), wskazując, że mogły być zamieszane w masowe wysiedlenia ludności i zniszczenia.

Wnioski Franco potwierdziła delegacja Harkera reasumując, że „trudno nie odnieść wrażenia, że obszary wokół pól naftowych były celowo wyludniane”. Badania przeprowadzone na zlecenie ministra spraw zagranicznych Kanady świadczą o tym, że lotnisko oraz drogi Talisman Energy w obszarze Heglig były wykorzystywane przez siły zbrojne, śmigłowce oraz bombowce Antonow, do bombardowania celów na południu Sudanu. Paliwa aplikowane do samolotów również były produktem Talisman Energy.

Tylko w 2000 roku oszacowano, że bombowce Antonow zrzuciły 113 bomb na cele cywilne takie jak szpitale, kościoły, domy i szkoły. Przykłady absurdałnych ataków na obiekty cywilne przytoczył również Franco. W maju 1999 roku wiele wsi na wschodzie Heglig zostało spalonych przez siły rządowe. Talisman Energy udostępniający swoje lotniska oraz infrastrukturę dla działań sił rządowych, atakujących następnie obiekty cywilne, był pośrednio odpowiedzialny za śmierć setek osób.

Pomimo ewidentnych dowodów potwierdzających niemą akceptację konsorcjum naftowego dla działań sudańskich sił rządowych, sprawozdanie Harkera pozostawało bardzo zachowawcze. John Harker i jego koledzy przyznali, że wydobycie ropy naftowej zaostrza konflikt w Sudanie, ale nie zalecali wycofania Talisman Energy z Kanady. Wskazali za to na rozwiązania pośrednie jak np. odprowadzanie dochodów z ropy naftowej na specjalny fundusz powierniczy do czasu zakończenia wojny.

Kiedy Specjalny Wysłannik ONZ, Leonardo Franco oskarżył

Talisman Energy o wspomaganie czystek etnicznych na ziemiach obfitujących w ropę, prezes James Buckee podważał treść raportu argumentując, że był pisany na podstawie zasłyszanych historii. Próbował udowodniać, że obszary wokół pól naftowych były wcześniej nie zamieszkane. Twierdził, że „pola są niemal całkowicie pokryte wodą w porze deszczowej i praktycznie nie ma tam stałych osiedli”, a i bez tego firma zasłużyła się kilkoma akcjami charytatywnymi i pomocowymi w regionie.

W 2003 roku doszło do ponownego zaostrzenia konfliktu w Sudanie, tym razem na tyle krwawego, że zaczynał być on zauważalny już nie tylko dla komisji ONZ i agend wywiadowczych, ale także reporterów i opinii publicznej. Prezydent Omar al-Baszir wezwał do „zniszczenia najemników, zdrajców, agentów i renegatów”. Idąc za tym apelem, sudańscy żołnierze rozpoczęli ciężkie bombardowania rejonu Zaghawa w Darfurze, zmuszając tysiące cywili do ucieczki, za granicę sąsiedniego Czadu. Rozpoczęła się jedno z pierwszych, wielkich ludobójstw XXI wieku. W tym samym roku, w rezultacie nacisków i fali krytyki, w tym także ze strony Kongresu USA, Talisman Energy wycofał się z Sudanu [4].

Rezygnacja z prac w Sudanie nie zamknęła kwestii naruszeń praw człowieka, których miał dopuścić się Talisman Energy. Szereg osób i organizacji dążyło na przestrzeni następnych lat do pociągnięcia do odpowiedzialności przedstawicieli kanadyjskiego przedsiębiorstwa. W 2001 roku Prezbiteriański Kościół Sudanu oraz osoby indywidualne z tego kraju, złożyły pozew w Sądzie Federalnym USA przeciwko Talisman Energy. Padały oskarżenia o współudział w represjach skierowanych przeciwko nie-muzułmanom. 12 września 2006 roku, sąd uwzględnił wniosek Talisman Energy o odrzuceniu pozwu, stwierdzając, że skarżący nie dostarczyli wystarczających dowodów. W 2007 roku podjęto próbę odwołania się do Sądu Apelacyjnego, ale w październiku 2009 roku, ten podtrzymał decyzję sądu niższej instancji. 20 maja 2010 roku, a więc w roku kiedy pojawiłem się w Braniewie, organizacja EarthRights

International skierowała wniosek do Sądu Najwyższego, wzywając go do rozpatrzenia odwołania.

HANDLUJ, SPEKULUJ I NISZCZ, TAK DŁUGO, DOPÓKI NIE DOTKNIESZ OGRODU MOJEJ EGZYSTENCJI

Jak możemy wyczytać z kontekstu poprzedniego rozdziału, jeszcze zanim poszczególne koncerny przystąpiły do właściwej realizacji planów eksploatacyjnych w Polsce, jako wówczas 26-letni, nieco egzaltowany idealista, podjąłem się próby poinformowania wszystkich segmentów społecznych w Polsce o dziedzictwie przemocy, eksploatacji i niezadośćuczynienia winy, jakie ciążyą na zaproszonych koncesjonariuszach. Ze szczególnością dotyczyło to Talisman Energy, który skutecznie unikał współodpowiedzialności prawnej za podtrzymanie ekonomicznej maszyny wojennej w Sudanie, jak również Chevronu, który jako spadkobierca dziedzictwa Texaco, choć skazany za zanieczyszczenie w ekwadorskiej Amazonii, ustami swoich obrońców zapowiadał, że „będzie walczył z tym pozwem dopóki piekło nie zamrznie”.



W tym celu nawiązałem korespondencje z organizacjami pozarządowymi i ministerstwami przy rządzie polskim. Z tego powodu w 2011 roku pojawiłem się

w Pile i Warszawie, a w 2012 roku w Żurawlowie. Wcześniej, w 2010 roku, motywowany tą koniecznością, odwiedziłem powiaty brodnicki i braniewski, których obszary pokrywały się z koncesjami Oculis Investment, spółki zależnej Talisman Energy. Zadaniem jakie sobie nakreśliłem w ramach wizytacji terenowych były: rozmowy z mieszkańcami na ulicach, rozwieszenie kierunkowych afiszów na tablicach informacyjnych i we witrynach sklepowych. Jednocześnie odwiedzałem miejscowe punkty kultury, a także redakcje lokalnych gazet, starając się je zachęcić do poruszenia prezentowanego problemu. W Pile odwiedziłem siedzibę Nafty, która zgodziła się wykonać odwierty dla Chevronu i Talisman Energy na terytorium Polski. Za każdym razem, jak nadmieniłem to już wcześniej, starałem się spotkać z przedstawicielami miejscowych samorządów: wójtami, burmistrzami miast, z przewodniczącymi rady miasta, ze starostami powiatowymi.

Po ośmiu latach zagłębiania się w pisma filozoficzne, historyczne i socjologiczne, formowany na nowo przez różne wzniosłe przykłady, z dziedziny kultury, historii i nauki, najpewniej podświadomie żyłem wtedy przekonaniem, że oto wystarczy ludziom wyłożyć pewną lustrzaną przejrzystą prawdę, zobrazowaną we faktach i rodzonych przez nie konsekwencje, by ci rozpoznawszy prawne i etyczne dysonanse, potrafili zająć stanowisko najbliższe wartościom uniwersalnym. A przynajmniej stanowisko, jakiego by oczekiwali od szeroko pojmowanego świata zewnętrznego, gdyby to oni byli mieszkańcami sudańskiego obszaru Heglig w 2000 roku, rdzennymi mieszkańcami ekwadorskiego Oriente, bądź birmańskimi Karenami w 2008 roku. Nie byłem przy tym już człowiekiem zupełnie naiwnym. Idealistyczne nadzieje osadzone w podświadomości, w przypadku moim, prostowane były wiedzą, historycznymi i aktualnymi świadectwami na temat motywacji, biologii i psychologii człowieka, przekuwającymi się na kierujący nim rachunek zysków i strat własnych.

Ponad te zależności i ograniczenia, wciąż niemniej istniała

„możliwość zajęcia odpowiedzialnego stanowiska”. Niekoniecznie w wymiarze pełnym: czyli skutkującego odrzuceniem obecności obu koncernów na terytorium Polski, czy w granicach danej gminy, przynajmniej do czasu zadośćuczynienia krzywdy... Możliwość ta mogła upostaciwić się w wymiarze cząstkowym: zajęciem sceptycznego stanowiska lub wyrażeniem zaniepokojenia działalnością wskazanego podmiotu, w danym obszarze i dla danej ludności.



Prolog, jaki rozpoczął te pismo, umiejscowiony na stacji kolejowej w Braniewie, jest nieprzypadkowy. Powrót do wczesnojesiennej wizyty z 2010 roku w gminach położonych przy granicy z Obwodem Kaliningradzkim, dostarcza panoramicznego wejrzenia w to, jakie stanowisko przybrać może przedstawiciel organów samorządowych, lub szerzej sam człowiek jako taki, zderzony z tak zarysowanym problemem. Kolejno zatem przytoczmy przebieg spotkań i rozmów z wójtem gminy Braniewo, starostwem powiatu braniewskiego i wreszcie burmistrzami Braniewa i Ornety [5].

Pierwszym przedstawicielem samorządu z którym przyszło mi rozmawiać był wójt gminy Braniewo, Wincenty Przyborowski. Po zapoznaniu się z informacjami na temat działań Talisman Energy w Peru i Sudanie, Przyborowski nie mógł zrozumieć, co ta sprawa ma wspólnego z tym, że przedsiębiorstwo rozpoczyna pracę w poszukiwaniu gazu łupkowego w obrębie koncesji

Braniewo. Dla niego to dwie osobne kwestie, których pod żadnym pozorem nie należy łączyć. Wincenty Przyborowski zaznaczył, że nie zamierza wydawać żadnego oświadczenia dodając, że jest teraz zajęty innymi, bieżącymi sprawami. Pod koniec naszej rozmowy do biura wszedł młody pracownik urzędu (być może sekretarz), który zapytał o temat spotkania. Wójt podał mu wręczoną wcześniej przeze mnie kartkę, w geście dezaprobaty machając w jej stronę drugą dłonią. Dla wójta gminy Braniewo przedstawiciele Talisman Energy, bez względu na swoje przewinienia w innych częściach świata, nie powinni być o nie pytani w naszym kraju, oczywiście dopóki nie zaczną łamać obowiązujących norm w Polsce. Innymi słowy jego opinię można streścić do stanowiska: „handluj i niszczyć dopóki nie nabrudzisz na moim podwórku”.

Starosta powiatu braniewskiego, Leszek Dziąg (Prawo i Sprawiedliwość) podczas naszej rozmowy poruszał inne tematy, nie związane z odległymi dlań kwestiami praw Indian i wojny w Sudanie. Dziąg zdawkowo dopuszczając mnie do głosu przypomniał, że sprawuje swój urząd w jednym z najbiedniejszych regionów Polski. Szczególnie poruszyło go to, że ja sam przyjechałem do Braniewa wprost z Wielkopolski. To właśnie samorządowcy z Wielkopolski i Mazowsza, jak przypomniał Starosta, przeforsowali niekorzystny podział środków dla gmin, w przeliczeniu na zagęszczenie ludności. Ten niesprawiedliwy system dofinansowywania lokalnych samorządów zapewnił zasobniejszym regionom większe środki, zaś tym biedniejszym odpowiednio mniejsze, powiększając tym samym przepaść między biednymi i zasobnymi regionami Polski. Leszek Dziąg zaznaczył, że nie będzie wydawać żadnych oświadczeń w sprawie „Indian”, mówiąc, że sprawy lokalne jego regionu poruszają go równie mocno jak mnie tematy, które staram się przedstawić. Jak powiedział: „dotykają mnie cierpienia i niepełnosprawności mieszkańców powiatu braniewskiego”. Opuszczając budynek starostwa powiatu braniewskiego rozumiałem żal Leszka Dziąga. Zadawałem sobie jednak pytanie: czy przypadkiem zbywając zupełnie sprawę odległych geograficznie

dlań ludzi, nie kroczy podobną drogą jak owi krytykowani przez niego „samorządowcy z Wielkopolski”? Oni przecież w swoim czasie, również koncentrując się na korzyściach własnego regionu mieli zapomnieć o solidaryzmie z mieszkańcami północno-wschodniej Polski.

Podczas pobytu w Braniewie spotkałem się także z burmistrzem miasta, Henrykiem Mrozińskim, którego postawa zaskoczyła mnie na tle innych samorządowców z ziemi braniewskiej. Henryk Mroziński nazwał przedstawione fakty, dotyczące łamania praw człowieka przez Talisman Energy „barbarzyństwem” i zaznaczył, że jeśli wpłynie do niego zapytanie w tej sprawie, jego odpowiedź będzie zdecydowanie negatywna. Mroziński zapowiedział wysłanie wręczonej przeze mnie kartki z opisem działań Talisman Energy w Sudanie i Peru w „kilka miejsc”. Równocześnie wyraził wolę zapoznania się z dokumentami i źródłami, które potwierdzałyby ostatecznie poczynania Talisman Energy w Sudanie i Peru. Na koniec mojej wizyty w północno-wschodnim regionie Polski spotkałem się z Andrzejem Ołtuszewskim, burmistrzem miasta i gminy Orneta. Pan Ołtuszewski nie zabrał zdania w sprawie przedłożonych kwestii, lecz z zaciekawieniem wysłuchał informacji wyrażając wolę pogłębienia wiedzy w tym temacie.

OD REDAKCJI GAZET I ZARZĄDÓW SPÓŁEK PO MINISTERSTWA I ORGANIZACJE POZARZĄDOWE: POSTAWA WÓJTA PRZYBOROWSKIEGO NAJBARDZIEJ REPREZENTATYWNĄ W SKALI OGÓLNOPOLSKIEJ

Oświadczenie burmistrza Henryka Mrozińskiego wpisując się w „konceptję zajęcia odpowiedzialnego stanowiska”, obok reakcji środowiska anarchistycznego w Warszawie i wieloaspektowego

oporu mieszkańców Żurawłowa, okazało się ewenementem w skali ogólnopolskiej. Prowadzone przeze mnie działania, korespondencja i formułowane apele z lat 2010-2012, wykazały bowiem, że najbardziej reprezentatywną dla stanu motywacyjnego, prawnego i etycznego ówczesnej Polski, była postawa wójta gminy Braniewo, Wincentego Przyborowskiego.

Jak to wyglądało w przypadku prasy? Podczas wizyty w powiecie brodnickim i braniewskim odwiedziłem redakcje trzech lokalnych gazet. Moim celem było zwrócenie uwagi redaktorów naczelnych oraz dziennikarzy na to, że w regionie ich funkcjonowania rozpoczyna pracę koncern odpowiedzialny za łamanie podstawowych praw człowieka w Sudanie i Peru.

W redakcji „Gazety Braniewskiej” temat został potraktowany jak bumerang, który może wrócić i boleśnie uderzyć w rodzimą prasę. Redaktor naczelny powiedział mi, że tego nie opublikują bo automatycznie zostaną pozwani do sądu przez Talisman Energy. Zapewniał, że „nie chcą mieć kłopotów”. Pozostawał sceptyczny nawet gdy zachęcałem go do publikacji wzmianki mojego autorstwa lub po prostu relacji z wizyty w biurze redakcji. Podczas wizyty w Brodnicy w województwie kujawsko-pomorskim odwiedziłem redakcje dwóch lokalnych gazet. W siedzibie „Czasu Brodnicy” spotkałem się z redaktorem naczelnym, Januszem Wojtarowiczem. Wojtarowicz do tematu podszedł bardzo sceptycznie. Zaznaczał, że są jednak tylko prasą lokalną nawet gdy wskazywałem na aspekt moralno-etyczny zagadnienia. Prosił o szersze źródła informacyjne, których oczywiście udzieliłem. Janusz Wojtarowicz miał wyraźne wątpliwości, co do mojej bezinteresowności. Pytał o to jaki mam interes w rozpowszechnianiu takich informacji. Podkreślał, że dla niego tego rodzaju przypadki są podejrzane, bo jeśli ktoś się czegoś podejmuje musi mieć w tym jakiś osobisty interes. Dziennikarska podejrzliwość redaktora „Czasu Brodnicy” w tym przypadku zapędziła go w ślepy zaułek. Zapowiedział, że w wolnej chwili zapozna się z artykułem „Gaz łupkowy w Polsce: Talisman Energy, Achuarowie i Sudan” oraz

pozostałymi źródłami, ale jak dodał, niczego nie obiecuje. Opuszczając siedzibę „Czasu Brodnicy” nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że temat na łamach „Czasu Brodnicy” nigdy nie zagości.

Z podobnym dystansem spotkałem się w 2011 roku na terenie byłego województwa pilskiego, gdzie siedzibę posiadała Nafta Piła, przedsiębiorstwo, które zgodziło się wykonać odwierty dla Chevronu i Talisman Energy. Tygodnik Pilski, a także „Echa Nadnoteckie” ukazujące się w nieodległym Czarnkowie, z różnych powodów, pomimo początkowego zainteresowania tematem, na przestrzeni odpowiednio kilku dni i dwóch tygodni, zdystansowały się od możliwości poruszenia problemu na swych łamach.

Najważniejszym celem moich wizyt w Pile było spotkanie z przedstawicielami Nafty Piła. Nie udało mi się spotkać z prezesem Nafty Piła, Henrykiem Dytko, ale po trzech wizytach otrzymałem możliwość rozmowy z członkiem zarządu, Ryszardem Chylareckim, który w pilskiej spółce pełnił także rolę specjalisty ds. marketingu. Pan Chylarecki – jak pisałem przed dwunastoma laty – prywatnie okazał się miłym człowiekiem i zapewniał, że etyka biznesu ma znaczenie. Podczas obustronnego dialogu starał się jednak usprawiedliwiać na każdym kroku posunięcia spółek naftowych na każdej szerokości geograficznej, w każdym kolejno poruszonym wątku. W przypadku zaangażowania Talismanu Energy w Sudanie i Chevronu w Birmie, Ryszard Chylarecki podkreślał, że zarówno Birma i Sudan są odległymi krajami o zupełnie innym ustroju i kulturze niż europejska. Stopień skonfliktowania miejscowych społeczności, zwłaszcza w Sudanie, przebiega wzdłuż podziałów etnicznych i religijnych tak głębokich, że My jako mieszkańcy Europy tego nie rozumiemy. Według członka zarządu Nafty Piła, Talisman i Chevron pracując w tych krajach nie naruszały tak naprawdę przyjętych norm, to nie one prowadziły ewentualne represje na ludności cywilnej, a Talisman Energy udostępniający lotnisko i drogi sudańskiej armii nie miał w tej sprawie

najprawdopodobniej nic do powiedzenia.

Dwa tygodnie przed tą rozmową, próbując spotkać się z członkami zarządu Nafty Piła, trafiłem do biura Tadeusza Rzemyskowskiego, senatora trzech kadencji (1993-2005), który w pilskiej Nafcie pełnił wówczas rolę Głównego Specjalisty ds. Zasobów Ludzkich. Podczas rozmowy Tadeusz Rzemyskowski zdawał się być bardziej zainteresowany moimi intencjami, motywami oraz zapleczem, które umożliwiło mi przyjazd i podjęcie takich działań. Podkreślił, że kwestie etyczne nie są obojętne dla Nafty Piła: podczas rozmów rekrutacyjnych do przedsiębiorstwa także sami pracownicy są pytani o ich zasady i kierujące nimi wartości. Pan Rzemyskowski nakreślił także pewną paralelę, w której opisał historię Imperium Brytyjskiego, które podbijało, kolonizowało i wykorzystywało inne regiony świata dzięki czemu obecna stopa życiowa w Wielkiej Brytanii jest o wiele wyższa niż w Polsce, gdzie ekonomiczny rozwój przebiegał bez tak gwałtownych akcentów. Były senator spuentował ten wywód myślą: „kto ma sumienie ten jest biedny” [6].

Nafta Piła postrzegana jako jeden z gospodarczych szafirów na ziemi pilskiej, uzyskał nieme wsparcie od wszystkich gremiów w regionie. Reprezentanci Izby Gospodarczej Północnej Wielkopolski (IGPW), po złożeniu przeze mnie pism w siedzibie organizacji, nie zajęli stanowiska w tej sprawie. Od zabrania głosu uchylił się również prezydent Piły, Piotr Głowski (Platforma Obywatelska). Po trzech miesiącach dotarło do mnie lakoniczne pismo podpisane przez wiceprezydenta Piły, Krzysztofa Szewca, który wskazał, że prezydentura Piły nie jest właściwym organem do zabierania stanowiska w tym temacie.

Między styczniem a marcem 2012 roku nawiązałem korespondencje z ministerstwami Środowiska, Spraw Zagranicznych i Gospodarki. Odwoławszy się do formuł zamieszczonych na stronach MSZ, sugerujących, że państwo polskie „deklaruje przywiązanie do poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, a także poszanowania praw człowieka”, a także, że zobowiązuje się do stania na „straży

ich przestrzegania”, wskazałem na to „że na terytorium Polski prowadzą działalność gospodarczą i inwestycyjną, ciała gospodarcze, których zarządy rozmijają się ze szczytnymi hasłami zawartymi w deklaracjach prawnych, tak zasadniczo podkreślanych przez polski rząd”.

Podkreśliłem przy tym, że w zależności od podmiotu, miejsca i czasu, zarzuty te dotyczyły:

1. Wspierania dyktatur (Chevron, Total, Talisman Energy).
2. Finansowego akumulowania konfliktów zbrojnych (Chevron, Talisman, Total).
3. Udostępniania infrastruktury i narzędzi napędzających konflikty zbrojne, w tym zbrodnie wojenne (Talisman, Exxon Mobil).
4. Wykorzystywania pracy przymusowej (Chevron, Total).
5. Prowadzenia działalności zagrażającej środkom utrzymania lokalnych społeczności (Areva, GDF Suez, Talisman).
6. Prowadzenia działalności zagrażającej zdrowiu, a nawet przeżyciu autonomicznych społeczności (Areva, GDF Suez, Talisman, Chevron, Exxon).
7. Zanieczyszczenia bądź degradacji środowiska (Chevron, Areva, FX Energy, GDF Suez).
8. Naruszania prawa własności, w tym tradycyjnej własności rodowej i tubylczej (Talisman, Areva, San Leon Energy).
9. Unikania prawnych wyroków sądowych (Chevron).
10. Negowanie odpowiedzialności prawnej, moralnej bądź zaistniałych zdarzeń (Chevron, Talisman, Exxon, Areva).

Po przedstawieniu i zapoznaniu się z materiałem dowodowym żaden z ministrów ani ich współpracowników, nie zadbał o należyte zbadanie ciężaru ani adekwatności przedstawionych

zarzutów. Przyjęto taktykę okopanej twierdzy, postanowiono bronić zasadności przydzielonych koncesji, także poprzez odrzucenie z góry ogółu zaprezentowanych wiadomości, pochodzących z wielu różnorodnych źródeł. Biuro Rzecznika Prasowego przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych świadomie pominęło wiele istotnych informacji, przywołując tylko dwa przypadki mające świadczyć o tym, że wytoczone argumenty odbiegają od rzeczywistości. W celu zdystansowania się od zabierania głosu MSZ postanowiło asekurować się stanowiskiem, że „dotychczas żadne inne państwo czy instytucja międzynarodowa, nie przekazały nam oficjalnej informacji wskazującej na łamanie międzynarodowych czy krajowych przepisów prawa przez spółki zagraniczne prowadzące działalność inwestycyjną w Polsce”. Wszystko prawdopodobnie w celu zachowania przyjętego statusu quo, mającego odzwierciedlać dotychczasową linię polityczną i gospodarczą rządu [7].

W tradycje milczenia na temat praw człowieka wpisały się również ministerstwa Środowiska i Gospodarki. Ministerstwo na czele z Waldemarem Pawlakiem uchyliło się od odpowiedzi, obowiązek ten na całej linii cedując na Departament Geologii i Koncesji Geologicznych przy Ministerstwie Środowiska. Rafał Miland, występujący w imieniu tego ostatniego, również nie skupił się na meritum. Nadesłane stanowisko, opatrując uwierzytelniającymi artykułami prawnymi, przekonywał, że wszystkie koncesje dla podmiotów zagranicznych zostały przydzielone „na podstawie ustawy o swobodzie działalności gospodarczej”. Jako, że „minister właściwy do spraw gospodarki nie wydał decyzji o zakazie działalności gospodarczej” żadnemu z wymienionych przedsiębiorstw, a Ministerstwo Środowiska nie stwierdziło żadnych nieprawidłowości z ich strony na terytorium Polski, to w ministerialnej optyce, problemu w zasadzie nie było.

Próby zainteresowania Rzecznika Praw Obywatelskich (RPO) wyżej przedstawionymi kwestiami również nie zaowocowały wolą

zaangażowania się adresata korespondencji w ich upublicznienie. Nie pomogła tu argumentacja, że kwestia prac na terytorium Polski koncernów łamiących podstawowe prawa dotyczy samych obywateli, jako, że rząd polski działając w ich imieniu, pośrednio angażuje wszystkich obywateli w zależność prawną i gospodarczą okupioną poważnym zaniechaniem. Anna Błaszczak z zespołu Prawa Konstytucyjnego i Międzynarodowego przy biurze RPO argumentowała, że „Rzecznik nie stoi na straży szeroko pojętej zasady praworządności, lecz wyłącznie na straży wolności, praw człowieka i obywatela”. Nie dotyczy to cudzoziemców, no chyba, że „prawa obcokrajowców czy bezpieczeństwa zostaną złamane na terenie Polski”.. Ponadto, jak zaznaczyła: „Rzecznik nie jest organem uprawnionym do podejmowania decyzji w zakresie udzielania koncesji na prowadzenie działalności, nie ma zatem możliwości kwestionowania tego typu decyzji podjętych przez uprawnione organy”. Wniosek ostateczny: Rzecznik Praw Obywatelskich, Irena Lipowicz, głosu w tej sprawie nie zabierze. Największe organizacje pozarządowe zajmujące się kwestiami praw człowieka i ochroną środowiska w Polsce, mimo telefonów i wysłanych listów, w 2012 roku nie odniosły się do opisywanych w tym artykule problemów.

JEŚLI CHCESZ ZACHOWAĆ HONOR, STOSUJ ZAWSZE TĘ SAMĄ MIARĘ

Refleksja wypływająca z nawiązanych dialogów nie pozostawiała złudzeń – napisałem przed laty w jednym z artykułów podsumowujących opisywaną również w tym piśmie kampanię informacyjno-interwencyjną. „Prawa człowieka, poszanowanie godności ludzkiej, zrównoważony rozwój i ochrona środowiska pozostają bardzo lotnymi hasłami, lecz w praktyce ich latawiec sięga tylko tak daleko, jak zechce popuścić sznurek gremium trzymające ową szpulę praw. Choć niektóre przepisy prawne zapisane są w skodyfikowanych normach, to realną granicę ich obowiązywania w życiu publicznym określają przedni ich

konsumenci i kelnerzy, tzw. klasa polityczna i uwzględniające wielość interpretacji tego samego prawa, korporacje prawnicze. Ostatecznie prowadzi to do tego, że prawa człowieka i sprawiedliwość nie jedno mają imię, że rzeczywistość i prawo można łatwo nagiąć dla własnych interesów. I tak właśnie postępował w latach 2010-2012 polski rząd z ochotą rzucając się w objęcia Machiavelliemu. Podkreślmy dla sprawiedliwości: w tej sferze jego głos współbrzmiał [w tamtym czasie] ze stanowiskiem parlamentarnej opozycji.



Wylanie miliardów litrów ropopochodnych ścieków do środowiska, udostępnianie infrastruktury do bombardowania ludności cywilnej, stały się nagle względną wypadkową zza miedzy, nie mogącą rzutować na nasz interes narodowy i podejmowaną w jego imieniu współpracę. Kochać i szanować nie zawsze znaczy to samo – zdawała obwieszczać nam kameleonowa sonata dobywająca się z ministerialnych biur. Nic się nie stało i nie stanie – mogliśmy usłyszeć – państwowy żandarm stoi na straży przestrzegania porządku. Jeżeli koncern pracujący w waszym sąsiedztwie narusza gdzieś, w innym zakątku globu, podstawowe prawa innych istot, a ty sam dostrzegasz w swoim otoczeniu zmiany odkąd się pojawił, śpij spokojnie, przeto jak przekonywało polskie MSZ: rząd, a pewnie i cały Sejm promują fundamentalną rolę etyki biznesu. I proszę nie śmieć mówić o standaryzacji zasad i praw człowieka, bo owe standardy zakreślą za Ciebie inni”.

W innym piśmie podsumowującym opisywane rozmowy stwierdziłem, że „postawa Wincentego Przyborowskiego, wójta gminy Braniewo bez wątpienia naganna, stanowiła uwypuklony przykład amnezji etycznej, której ulega duża część społeczeństw zachodnich. Nie oznacza to oczywiście, że ludzie naznaczeni są złą wolą lub wrodzoną obojętnością. Na postawę pełną wycofania i nie angażowania się w sprawy odległe czy publiczne wpływa wiele uwarunkowań edukacyjnych, społecznych, biologicznych, psychologicznych i empirycznych. Nie wnikając na ten czas we wszystkie mechanizmy, prowadzące do takiego stanu rzeczy, należy zauważyć pewną potwierdzoną regułę, iż ludzie potrafią łatwiej dostrzec i uznać karygodność czynu dokonującego się w ich bezpośrednim otoczeniu (a jeszcze bardziej gdy ponoszą jego konsekwencje), aniżeli nawet najbardziej uderzającą zbrodnię wdrażaną – jakbyśmy powiedzieli – na peryferiach odległego geograficznie kontynentu. W tej konkluzji jest coś złowieszczonego, coś co jest na bakier i nie do pogodzenia z systemem wartości respektującym wolność, odpowiedzialność i niezbywalność podstawowych praw człowieka. Spotykamy się z wypaczonym pojmowaniem czasoprzestrzeni i ułożonych w niej wydarzeń wołającym: odległość geograficzna jest proporcjonalna do odpowiedzialności za nasze czyny i nas samych. Innymi słowy, jesteśmy odpowiedzialni tylko za wszystkie wydarzenia i postawy, które dzieją się tylko w naszym najbliższym sąsiedztwie. Im większa odległość, tym nasz wpływ i odpowiedzialność ulegają minimalizacji i rozproszeniu. Nauka z tego równania jest taka, że powinniśmy się koncentrować, mówiąc kolokwialnie, tylko na naszym własnym podwórku, naszym własnym ogrodzie egzystencji, nawet jeśli konsekwencje naszych decyzji i działań, sięgają daleko poza nie. Wszystkie rachunki dziejące się poza nim, nie dotyczą nas i nie powinniśmy się nimi konsternować, ani brać ich pod uwagę, w trakcie kreślenia strategii relacji z otoczeniem”.

Helvetius, francuski filozof oświeceniowy z XVIII wieku w swoim klasycznym dziele „O umyśle” podsuwa odpowiedź na nurtującą nas w tym miejscu niekonsekwencję: „Świat moralny

podlega prawom interesu nie mniej niż świat materialny prawom ruchu. Interes jest na tej ziemi potężnym czarodziejem, zmienia on w oczach wszystkich stworzeń, wszystkie przedmioty". Zdarzają się, przyznaje Helvetius, na tym świecie ludzie, którzy miłują sprawiedliwość i cnotę, tak jak inni bogactwa i tytuły. „Uczynkami użytecznymi dla tych cnotliwych ludzi są czyny sprawiedliwe, zgodne z dobrem ogółu, a przynajmniej nie pozostające z nim w sprzeczności – lecz jak chwilę później zaznacza filozof – ludzi tych jest jednak tak niewiele, że wspominam o nich tutaj tylko ze względu na honor ludzkości” [8]. W połowie XVII wieku, Gerrard Winstanley, jeden z teoretyków i praktyków ruchu diggersów w Anglii pisał: „I na pewno Sprawiedliwy Duch całego stworzenia nigdy nie ustanowił takiego prawa, żeby słabi i prości ludzie z Anglii szli do Indii Wschodnich i przynosili stamtąd w swoich dłoniach srebro i złoto [...] (w zamian za to), żeby pozwolili im na uprawę ziemi, by mogli żyć na niej i [mogli] mieć z niej utrzymanie” [9]. Historia angielskiej kolonizacji, a potem brytyjskiego imperializmu, jak pamiętamy choćby ze słów skierowanych do mnie przez Tadeusza Rzemykowskiego, potoczyła się przeciwnym torem niż zalecał autor pisma „Programu ustroju wolności, czyli prawowita zwierzchność przywrócona”.

Nie nastroczyłoby nam wiele problemu udowodnienie na poziomie biologicznym, że rozumna istota wrażliwa na bodźce zewnętrzne, powinna liczyć się z prawdopodobieństwem zadania jej bólu, jeśli ona sama ból innym zadaje. Prawo zemsty trawiące społeczeństwa ludzkie, od albańskiej wendetty po rewanżyzm znany z południowoamerykańskich puszczy i naszą współczesność, dostarczają nam jasnych analogii na płaszczyźnie antropologicznej i socjologicznej, potwierdzających tę zależność. Ten więc kto dokonuje mordu, grabieży lub gwałtu – tudzież inspirowane do nich innych, by czerpać z nich korzyści – musi dysponować niepodważalną przewagą, która pozwala mu przewidywać, że uniknie rewanżu, bądź też jest krótkowzrocznym sługą chwili i własnych namiętności, który sprowadzi wkrótce nieszczęście na siebie, bądź swoich krajan. Socjobiologiczna

maksyma, przeszycia nicią etyki wywiedzioną z potocznego doświadczenia, jakie można z tego wyciągnąć, współbrzmi z tym, co napisałem w 2010 roku: „Z pragnienia nienaruszalności bytu naszych najbliższych rodzi się naturalna zasada o zakazie naruszalności bytu podobnych, równoległych istot. Kto twierdzi inaczej, akceptując zależności, w których niszczy się życie innych dla własnej chimery, ten tworzy precedens wzajemności. Jeśli bowiem przyzwalaś na deprecjacje życia swojego sąsiada, to równocześnie musisz liczyć się z tym, że kiedyś prawo pięści, które respektujesz zostanie skierowane przeciw Tobie i tym, których kochasz. Z tej przestrogi wynika prosta zasada, że: nikt obdarzony zdźbłem świadomości i nie zaburzonym darem czucia nie może aprobować układu, w którym jakakolwiek siła nastaje na podstawowe prawa równoległych istot”. Jak wszystkie maksymy moralne jest to niemniej zasada skuteczna, tylko w sytuacji gdy dany człowiek stosując wobec siebie przymus wewnętrzny, uczyni ją własną regułą normodawczą. A uczyni to jak zawsze ograniczona liczba osób, zakres oddziaływania takiej maksymy będzie więc za każdym razem niedostateczny. Ludzie bowiem cenią hazard, wierzą, że może im się uda, z drugiej zaś strony przejawiają słabość do fontann umożliwiających akumulację kapitału, nie troszcząc się skąd naprawdę tryska ich źródło. Czy da się tego uniknąć?

Dom Deschamps, inny francuski myśliciel z XVIII wieku, kreśląc założenia swej sztandarowej pracy „Prawdziwy system, czyli rozwiązanie zagadki metafizyki i moralności” stwierdza, że ludzkość znajduje się aktualnie na drugim stadium swojego rozwoju. Stan drugi w jakim egzystuje dziś ludzkość nazywa on „stanem rozłączenia i niezgody w zjednoczeniu”, który z uwagi na panowanie w nim praw, określa mianem „stanu prawnego” [10]. Nie wnikając w odrębny świat pojęć Deschamps, a już zupełnie w stawiane przez niego diagnozy, przyjdzie nam zauważyć, że faktycznie nie żyjemy w taoistycznej wiosce, w której odgłos koguta dobiegającego z sąsiedniej wsi, staje się anomalią. Życie współczesnych ludzi, społeczeństw i narodów przenika się, zderza i nakłada. Było tak na pewno od setek lat, nawet

lat tysięcy, lecz w czasie ostatnich pokoleń, proces ten przybiera tylko na sile. Konflikt ludzi, stojących naprzeciw siebie, lecz zmierzających w różnych kierunkach, staje się nieodrodną częścią tej rzeczywistości. Ludzie żyją blisko siebie w modelu zjednoczeniowym, pozostając jednocześnie mentalnie, umysłowo i osobiście rozłączeni, nierzadko panuje między nimi niezgoda.

Poszukiwanie wskazówek i receptury w regułach stanu prawnego, wieszczonego przez Deschamps'a, wydaje się rzeczą nieodzowną w tej sytuacji, o ile przyjmiemy, że prawa te nie są jedynie narzucone przez silniejszego i nie są zawsze li tylko dziedzictwem „stanu niewolnictwa i gwałtu” – jak pisze cytowany autor z perspektywy otaczającego go społeczeństwa klasowego. Gdy próbujemy poszukiwać w prawie pozytywnym kompasu, który mógłby przywrócić porządek, szybko wpadamy w chmurę chaosu. Aktywność ustawodawców i władzy wykonawczej charakteryzuje się nadprodukcją ustaw, uchwał i rozporządzeń, czasami stojących ze sobą w sprzeczności, umożliwiających różnorodne interpretowanie tego samego problemu. Jak świadczą w pozostawionych po sobie pismach, Tacyt (z podestu starożytności) i Holbach (z podestu nowożytności), praktyki służące zaciemnianiu i splątaniu przepisów prawa, są celowym manewrem mającym umożliwić interpretowanie go na własną korzyść i niezrozumienie go przez ogół.

Jeśli jednak wzbijemy się ponad jurydyczne niedoskonałości, spostrzeżemy, że wielopokoleniowa tradycja zderzających się ze sobą idei, wzniosłych haseł oraz inspirowanych nimi dobrych praktyk, szlifowanych w katedrach prawa stanowionego, przyniosły nam również formuły prawne, w których zastygają niczym lawa przeobrażająca się w jurydyczny pomnik, wielkie wartości, które chcielibyśmy chronić oraz krzewić, wielkie wartości, z których esencją będą się utożsamiały również nadchodzące pokolenia. W kontekście praw jednostki i praw społecznościowych, współmiernych z problemem poruszonym w tym piśmie, warto przytoczyć dwa spośród nich. Pierwsze,

„Konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy ILO'169”, dotyczy się praw społeczności lokalnych i tradycyjnych, otoczonych przez większą zwierzchność. Drugie z nich, „Uniwersalna Deklaracja Praw Człowieka” ONZ z 1948 roku, jakkolwiek nie abstrahuje od społeczności i narodów, pochyła się w kierunku praw jednostkowego człowieka [11]. Gdyby prawa te obowiązywałyby bezspornie w naszych czasach, podnoszone przeze mnie kryzysy i fale przemocy w Sudanie, Peru, Ekwadorze i Birmie, najpewniej nie zaistniałyby. Gdyby esencja wypływająca z tych praw byłaby zestrojona z kodeksem etycznym urzędników, notablów i ludzi aktywności publicznej w Polsce, z którymi rozmawiałem i korespondowałem w latach 2010-2012, wydanie najprostszej oceny zaprezentowanych nadużyć nie nastroczyłoby im aż tyle problemów. Co za tym idzie, 500-dniowy protest w Żurawlowie nie musiałby się nawet rozpocząć.

Wzajemne splątanie i uzależnienie istot oraz spraw ludzkich pozostaje jednakże skomplikowane. Człowiek, każdej proweniencji i czasu, uwikłany jest w osobiste zależności i opinie, w sieć wzajemnych usług, ustępstw i różnorodnych zobowiązań. Stosuje różne rachuby, uformowany i kształtowany jest przez sprzeczne systemy wartości. Człowiek ten, jak rzekli by wielcy materialisci XVIII wieku, zdeterminowany jest przez pierwotny instynkt biologiczny, nakazujący mu dbać o interes własny (co jest koniecznością, nie przywarą). Jednocześnie masłowskie potrzeby uznania i przynależności, mogą wcale nie współgrać w nim samym z hierarchią wartości uniwersalnych: wątpliwe przysługi dla swoich lub nawet samego siebie, może przekładać ponad fundamentalne zasady. Jeśli więc w ramach socjalizacji i wychowania, chcemy w przyszłych pokoleniach wzmacniać gotowość do zabierania jednoznacznego stanowiska wobec obiektywnej, stwierdzonej niegodziwości, to obawy biologicznej retorsji związane z nieprzyjemnym bodźcem, który może powrócić, a także zasady prawa naturalnego i pozytywnego, ubrane w pedagogiczną togę czynów szlachetnych, należy spinać na bieżąco trzecią kłamrą.

Umowna trzecia klamra – rozciągająca się gdzieś między biologią i prawem, a przejawiająca się w tym, co nazywamy obyczajowością – nie jest zupełnym novum w świecie myśli ludzkiej. Jednakże w czasach naszych, jeśli niezupełnie obumarła, to odgrywa dziś poślednią rolę, pozostawszy zakrytą przez postawy i motywacje pochodne z różnych konkurujących ze sobą ideologii oraz popularnych postaw ludzkich. Na swój sposób, w niegdysiejszych czasach, zasadę o powrót, której się dopominamy, wyrażało starogreckie „arete” i starorzymskie „virtu”. Cnota, nie wyłącznie obywatelska, ale także zespolona z pomyślnością powszechną, powinna powrócić jako zestaw godności i honoru ludzkiego. Proste maksymy i zasady, jak choćby „zawsze dotrzymuj danego słowa”, „świadcz prawdę rozumianą jako zgodność twierdzenia z faktem”, tudzież „postępuj z godnością i szacunkiem, tak jak byś chciał, aby postępowano wobec Ciebie i ludzi twego domu/klanu/ludu/kraju”, powinny stać się warunkiem decydującym o zachowaniu twarzy i wiarygodności.

Godność ludzką w kantowskim definiendum rozumiemy jako stałą postawę, nakazującą postrzegać nam człowieka jako cel sam w sobie, a nie jedynie środek służący do osiągnięcia celu. Honor z kolei, to pojęcie odwołujące się do moralnego i etycznego kodeksu postępowania, jakiego przestrzegać należy z uwagi na godność własną, prawo do szacunku oraz wartość jako jednostki. Honor na tym polu posiłkuje się pojęciem godności i wiąże się z utrzymywaniem określonych norm, standardów i wartości. Naruszenie honoru – jako podeptanie respektowanych wartości społecznych – może prowadzić do ostracyzmu jednostkę, dopuszczającą się podobnego czynu, a z pewnością w ramach socjalizacji ona sama powinna nabywać skłonność, do odczuwania dyskomfortu i wstydu, z powodu sprzeniewierzenia się fundamentalnym zasadom, których miała być świadkiem i strażnikiem. I w tym tkwi wychowawcza i hamująco dobroczynna wartość kodeksu honorowego, jeśli ten tylko pozostaje zespolony z pojęciem cnoty, właściwie sprofilowanej, a nie kontekstualnie wybiórczej. Powiedzenie zatem: „Jeśli chcesz

zachować honor, zawsze stosuj tę samą miarę”, odnosi się do miary uniwersalnej, jaką jesteśmy w stanie odcedzić, spośród subiektywnych zasad głoszonych przez różne kultury, środowiska i grupy społeczne, czasów naszych i przeszłych.

PRZEMOC DOKONUJĄCA SIĘ ZA HORYZONTEM, KTÓRĄ IGNORUJESZ, OBJAWI SIĘ JAKO CZARNY DYM UNOSZĄCY SIĘ W ODDALI PONAD WZGÓRZAMI, BY KIEDYŚ ZAJĄĆ STRZECHE TWOJEGO DOMU

Jak wykazano w tej pracy, w latach 2010-2012, w kontekście inwestycji gospodarczych na terenie Polski, wiele osób fizycznych i podmiotów życia publicznego, zachowało dystans w stosunku do jakiegokolwiek formy odcięcia się od dziedzictwa i stwierdzonych nadużyć, towarzyszących obecności Talisman Energy w Sudanie. Temat ten był niewygodny do tego stopnia, że nie tylko, nie rozważano zmiany polityki i praktyk związanych z obecnością Talisman Energy w Polsce, ale co więcej, kolejne konfrontowane z tym zagadnieniem środowiska polityczne, samorządowe, gospodarcze, prasowe i pozarządowe, dystansowały się od jednoznacznie negatywnego zaopiniowania faktów, zawartych w raportach dwóch kolejnych Specjalnych Sprawozdawców ONZ oraz w kanadyjskim raporcie Harkera. Kwestia ekonomicznego i inwestycyjnego powinowactwa z procederami, które doprowadziły do bombardowania ludności cywilnej i masowych jej przesiedleń, okazała się niewygodna. Uznawano, poza nielicznymi wyjątkami, że sprawę tę lepiej przemilczeć.

Omar Al-Baszir, wieloletni prezydent Sudanu, odpowiedzialny za prowadzenie zapamiętałej wojny przeciwko negroidalnym ludom na południu kraju, jak również za ludobójcze praktyki w Darfurze, znalazł się w orbicie zainteresowania międzynarodowych organów śledczych. Choć konsekwentnie broniony przed odpowiedzialnością przez kolejne sudańskie ekspozytury władzy,

Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze w 2008 roku wyraził zainteresowanie wstawieniem się jego osoby przed wymiarem sprawiedliwości. Do dnia dzisiejszego, od finansowego i gospodarczego wspierania sudańskiego rządu i jego machiny wojennej, nie mogą całkowicie wykpić się także niektóre podmioty gospodarcze, finansowe, a nawet konkretne osoby, zarządzające nimi w czasie sudańskiego „czasu krwi i ognia”.

W połowie marca 2022 roku w Paryżu rozpoczął się proces przeciwko bankowi BNP Paribas. w związku z jego potencjalną rolą w popełnianiu zbrodni przeciwko ludzkości, ludobójstwa i tortur w Sudanie w latach 2002-2008. BNP Paribas SA przyznał się wcześniej, jako pierwszy bank zagraniczny, do działania w imieniu rządu Sudanu w latach 2002-2008. W tym okresie rząd w Chartumie dopuścił się, przy pomocy państwowych sił zbrojnych i milicji Dżandżawidów, masowych zbrodni wobec ludności cywilnej w Darfurze oraz na innych marginalizowanych społecznościach w Sudanie. Gdy miały miejsce te wydarzenia BNP Paribas był uważany de facto za bank centralny Sudanu. „Podczas ataków na ludność cywilną dziesiątki tysięcy cywilów i obrońców praw człowieka zostało zabitych, było torturowanych, zatrzymanych, przymusowo przesiedlonych, zgwałconych bądź poddanych innym formom przemocy seksualnej” – twierdzą przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka (FIDH) [12].



Natomiast, 10 października 2022 roku, Szwedzki Sąd Najwyższy orzekł, że proces Alexa Schneitera, obywatela Szwajcarii i byłego dyrektora generalnego szwedzkiej firmy Lundin Oil może toczyć się przed szwedzkimi sądami. Schneider jest oskarżony o domniemane zbrodnie wojenne w Sudanie. W listopadzie 2021 roku Schneider i Ian Lundin, prezes zarządu Lundin Oil, zostali formalnie oskarżeni o pomocnictwo w zbrodniach wojennych w latach 1999-2003, na obszarze dzisiejszego Sudanu Południowego. Szwedzkie śledztwo rozpoczęło się po raporcie

European Coalition on Oil in Sudan z 2010 roku. W dokumencie stwierdzono, że działalność Lundin Oil przyczyniła się do wywołania wojny domowej, która doprowadziła do śmierci tysięcy ludzi, przymusowego przesiedlenia prawie 200 tysięcy osób oraz licznych przypadków porwań, gwałtów i tortur [13].

Jak zatem dostrzegamy, ciężar zbrodni popełnionych w Sudanie, chociaż do dzisiaj właściwie nie osądzony, powraca nie tylko w kontekście bezpośrednich sprawców masowych zabójstw, ale i środowisk gospodarczych, podtrzymujących surowcowo-finansowy krwioobieg sudańskiego systemu władzy, który pozwalał jego dysponentom na zasilanie militarnego i paramilitarnego potencjału, a także na eskalowanie działań wojennych. Moglibyśmy krygować się powiedzeniem, że koła sprawiedliwości kręczą się powoli, jak i zarzekać się tym, że ludzka świadomość pozostaje wciąż rozwinięta w niedostatecznym stopniu. Przejście z perspektywy europejskiej, obojętnie obok zarysowanych zbrodni w Sudanie, było niemniej możliwe dlatego, że poszczególne nadużycia i przestępstwa, toczyły się w odległym kraju, w strefie i miejscu, o którym mówiono przygodnie, a co za tym idzie, znajdowało się ono w poczuciu ludzi pewnej aktywności publicznej, poza ich sferą odpowiedzialności i powinowactwa losu. Jak powiadał Wincenty Przyborowski, sprawy te były odległe i nie należało łączyć zaangażowania Talisman Energy w Sudanie, z tym, co jego spółka zależna, mogła wkrótce robić w Polsce. Można by to skwitować z etyczno-prawnie wątpliwą definicją: „Odległość geograficzna jest odwrotnie proporcjonalna do odpowiedzialności za nasze czyny”.

Reakcja polskich środowisk politycznych, samorządowych, gospodarczych, wreszcie prasy była bardzo symptomatyczna. W latach 1970-2015 zasadniczy trzon konfliktów, wojen i wojen domowych, wreszcie majestatycznych nadużyć społecznych i środowiskowych, toczył się w regionie zwrotnika Raka i na południe od niego. Areną ich była więc zazwyczaj Afryka, Azja, Bliski Wschód, tudzież Ameryka Południowa i Środkowa. W

dominującym przewodzie publicznym w Europie, miały one miejsce w krajach odległych, słabo rozwiniętych, czasami podupadłych. Działy się więc w strefie, której do niczego z perspektywy Północy, nie można było przyłożyć. Powiedzmy więcej: starano się nie dostrzegać zazwyczaj związku między gospodarczą i ekonomiczną aktywnością krążącego kapitału, przedsiębiorstw, koncernów i korporacji z północnych rubieży planety na tych terenach, starano się nie dostrzegać wypadów inwestorów i finansistów umożliwiających pewne działania, wpływu tego wszystkiego na to, co miało miejsce, bądź eskalowało w tych, odległych i pomijanych w głównym przewodzie publicznym, tzw. „krainach chronicznego nieszczęścia”. Poszczególne zaangażowania były oczywiście nagłaśniane, ale tak długo, jak było to możliwe, starano się podtrzymywać hipotezę, że zawirowania społeczno-polityczne, nie mają związku z działającym i fluktuującym kapitałem. Przekonywano, że głos sumienia nic nie zmieni, bo „jak my wyjdziemy, na nasze miejsce wejdzie ktoś inny”, a i bez tego, pytano, czy w ogóle można winić, krążące w międzynarodowym krwioobiegu finanse, inwestycje oraz inne gospodarcze instrumenty, za to, że ktoś robi z nich niewłaściwy użytek?

Reguła ta była rozszerzana na bardzo różne branże i sektory gospodarcze. Tak oto, w okresie wojny irańsko-irackiej (1980-1988), która pochłonęła milion ofiar, anglosascy kontrahenci pod patronatem Reagana i Thatcher, dostarczali broń i środki obu stronom konfliktu. Pomimo masowych przesiedleń i mordów Kurdów, Saddam Hussein długo nie był jeszcze postrzegany jako „enfant terrible” zachodniej dyplomacji, a stał się nim dopiero po uderzającym w naftowe interesy, ataku na Kuwejt. Pomimo bolesnej spuścizny rządów wojskowej junty w Birmie, atakującej mniejszości etniczne na północny kraju, firmy Chevron i Total pracowały tam długo, jeszcze w XXI wieku, zasilając budżet państwa. Gdy po kilkuletniej odwilży, birmańska junta dokonała puczu i powróciła do starych praktyk, mordując opozycjonistów i mniejszości etniczne, wsparciem służyła im teraz strona

rosyjska i białoruska.

Postawa ta naganna, krytykowana, nie tylko zresztą wyłącznie przeze mnie, w licznych pismach i notach informacyjnych, uległa znacznemu przeobrażeniu w Europie po lutym 2022 roku. Kiedy wraz z inwazją wojsk Kremla na Ukrainę, u bram Europy, by nie powiedzieć, że na samym jej dziedzińcu, rozpoczęto toczyć wielkoskalowe działania wojenne, wraz z łamiącymi wszelkie konwencje rakietowymi atakami na ludność cywilną, z torturami i pozasądowymi zabójstwami włącznie, polityka pewnej indyferencji gospodarczej, przepływu kapitału, ludzi i broni – czyli forma pewnej abstynencji handlowej i odpowiedzialności etycznej, o które wołano od dziesięcioleci w różnych regionach świata – nagle stała się polityką oficjalnie obowiązującą. Gdy brutalna przemoc wojenna wkroczyła w europejską strefę bezpieczeństwa, odkryto, że istnieją narzędzia polityczne służące do powściągnięcia instrumentów finansowych, gospodarczych i materiałowych, mogących wspierać stronę zaatakowaną i równolegle osłabiać poruszcziela i sprawcę przemocy. Gdy rosyjska armia wkraczała do kolejnych ukraińskich wsi, miast i miasteczek, nakładano na obóz władzy na Kremlu kolejne sankcje gospodarcze. Towarzyszyły im apele o jak najszersze poparcie i włączenie się do polityki sankcyjnej szeroko rozumianej społeczności międzynarodowej.

O ile do działań mających napiętnowanie strony łamiącej mandat ONZ, w przypadku wojny na Ukrainie, włączył się gros krajów Europy Zachodniej, kraje anglosaskie, Japonia i Korea Południowa, a także pojedyncze kraje z innych stref regionalnych, to wiele innych, pozostawała neutralna, a niektóre państwa kontynuowały, bądź nawet poszerzały wymianę lub współpracę ze stroną rosyjską. Kiedy obywatele wielu krajów europejskich, po raz pierwszy w swoim życiu odczuwali nieprzyjemny podmuch wojny – w tym sami Ukraińcy bezpośrednio – obserwatorzy i komentatorzy z niektórych krajów południa naszego globu, spoglądali na europejską wojnę, równie chłodnym okiem, jak decydentom europejskim zdarzało się podchodzić do

problemów generowanych na ziemiach Południa.

„Nawet kraje, które wydawały się neutralne, włączały się do sabotażu przeciwko Rosji, w najbardziej służalczy sposób” – pisała w kwietniu 2022 roku Miliciades Ruiz z perspektywy peruwiańskiej. Jej komentarz nie jest odosobniony w tym regionie świata. Krzywe zwierciadło, przez które środowiska decydenckie w krajach zachodnioeuropejskich zapatrywały się, na odległe konflikty i formy wyzysku na Południu, a z których to konfliktów zresztą czerpały korzyści, jest dzisiaj odwrócone w drugą stronę. Konflikt toczący się na Ukrainie, zamiast być postrzegany z perspektywy Południa, jako naruszenie integralności terytorialnej niepodległego państwa i liczne ataki na jego ludność cywilną, w oczach niektórych pozostaje odległym konfliktem interpretowanym jako kolejny rozdział wojenny krajów NATO, a także jako klasyczne zderzenie na geopolitycznej strefie wpływów, w którym kraje zachodnie, obciążone kolonialną przeszłością, rozgrywają aktualnie nową partię politycznych szachów.

W ostatnich zdaniach tego pisma, powróćmy myślami do słów Przyborowskiego, zbywającego przed laty machnięciem ręką, problem zrzuconia przynajmniej 113 bomb w sudańskim obszarze Heglig,. Czy aby dzisiaj, nie spoglądają na nas, z odległych krain, co niektórzy współcześni odpowiednicy Przyborowskiego, i nie postrzegają bomb spadających na Mariupol, Izium, Słowiańsk i Chersoń, jako naszego, ukraińskiego Heglig?

Autorstwo: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] Damian Żuchowski, „Blokada międzynarodowej konferencji ws. gazu i łupkowego”, <https://wolnemedi.net/blokada-miedzynarodowej-konferencji-ws-gazu-lupkowego/>; „Relacja zatrzymanej podczas akcji przeciw konferencji nt. gazu i łupkowego”,

http://cia.media.pl/jak_to_bylo_dalej; „Polska Delta Nigru – zablokowana konferencja Shale Gas World Europe 2011”;
http://cia.media.pl/polska_delta_nigru_zablokowana_konferencja_shale_gas_world_europe_2011

[2] Damian Żuchowski, „Od gazu łupkowego do ACTA”,
<https://wolnemedi.net/od-gazu-lupkowego-do-acta/>; Joanna Kielas, „Powiat wejherowski: Będą święcić odwiert, by pozyskać mieszkańców”,
<https://dziennikbaltycki.pl/powiat-wejherowski-beda-swiecic-od-wiert-by-pozyskac-mieszkancow/ar/458129>

[3] Damian Żuchowski, „Gaz łupkowy w Żurawlowie”,
<https://wolnemedi.net/gaz-lupkowy-w-zurawlowie/>; „Mieszkańcy Żurawłowa zablokowali prace Chevronu”,
<https://wolnemedi.net/mieszkanicy-zurawlowa-zablokowali-prace-chevronu/>; „Żurawłów: 100 dni wytrwałości i arogancji”,
<https://wolnemedi.net/zurawlow-100-dni-wytrwalosci-i-arogancji/>; „Początek lata w Żurawlowie”,
<https://wolnemedi.net/poczatek-lata-w-zurawlowie/>; „Najdłuższy protest-blokada w powojennej Polsce”,
<https://wolnemedi.net/najdluzszy-protest-blokada-w-powojennej-polsce/>; Anna Dyl-Schmelcer, „Interes koncernu Chevron ponad prawem”, <https://wolnemedi.net/prosba-o-pomoc-pilne/>

[4] Damian, Żuchowski, „Gaz łupkowy w Polsce: Talisman Energy, Achuarowie i Sudan”,
<https://wolnemedi.net/gaz-lupkowy-w-polsce-talisman-energy-achuarowie-i-sudan/>; James Morrissey, „Presbyterian Church of Sudan v. Talisman Energy, Inc.: Aiding and Abetting Liability Under the Alien Tort Statute”,
<https://scholarship.law.umn.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1336&context=mjil>; „The Presbyterian Church Of Sudan, et al. v. Talisman Energy, Inc. And Republic Of The Sudan”,
<https://www.internationalcrimesdatabase.org/Case/43/Presbyterian-Church-Of-Sudan-v-Talisman-Energy/>; Kyle Bakx, „Oil, politics and human rights: A look back at Talisman”,
<https://www.cbc.ca/news/business/oil-politics-and-human-rights>

-a-look-back-at-talisman-1.2964715

[5] Damian Żuchowski, „Talisman Energy w Polsce, czyli prawa człowieka na banicji”, <https://wolnemediamedia.net/talisman-energy-w-polsce-czyli-prawa-czlowieka-na-banicji/>

[6] Damian Żuchowski, „Dekapitacja praw człowieka w Polsce ma kolor gazu łupkowego”, <https://wolnemediamedia.net/dekapitacja-praw-czlowieka-w-polsce-ma-kolor-gazu-lupkowego/>

[7] Damian Żuchowski, „Co ministerstwa naprawdę sądzą o prawach człowieka?”, <https://wolnemediamedia.net/co-polskie-ministerstwa-naprawde-sadza-o-prawach-czlowieka/>

[8] „Filozofia Francuskiego Oświecenia”, red. Bronisław Baczek, Warszawa 1961, s. 271-278.

[9] Gerrard Winstanley, „Program Ustroju Wolności, czyli Prawowita Zwierzchność Przywrócona”, tłum. Stanisław Helszyński, Warszawa 1959, s. 216-217.

[10] Dom Deschamps, „Prawdziwy System, czyli Rozwiązanie Zagadki Metafizyki i Moralności”, tłum. Bronisław Baczek i Eligia Bąkowska, Warszawa 1967, s. 44.

[11] „Konwencja nr. 169, dotycząca ludności tubylczej i plemiennej w krajach niezależnych”, <https://www.mop.pl/doc/html/konwencje/k169ang.html>; „Powszechna deklaracja praw człowieka”, <http://www.bb.po.gov.pl/images/Prawa/PNZ/PDPCZ.pdf>

[12] Damian Żuchowski, „Domniemana rola BNP Paribas w zbrodniach w Sudanie”, <https://wolnemediamedia.net/domniemana-rola-bnp-paribas-w-zbrodniach-w-sudanie/>

[13] Aisling Shiels, „Sweden top court says trial of former

Swiss oil CEO for alleged war crimes in Sudan may proceed",
<https://www.jurist.org/news/2022/11/trial-of-former-swiss-ceo-for-alleged-war-crimes-in-sudan-may-proceed-sweden-supreme-court-rules/>